

osiemdziesięciu wyrazów. Ten stan powoduje, że czytającemu może umknąć zasadnicza myśl autora, ginąca we wtrąceniach i dygresjach. Zbędnym wydaje się również powtarzanie dokładniejszych, funkcyjnych określeń postaci systematycznie pojawiających na kartach opracowania. Być może śmieiej należało również operować skrótami oznaczającymi organizacje.

Konkludując należy stwierdzić, że dzięki ukazaniu się monografii P. Olstowskiego historiografia obozu piłsudczykowskiego wzbogaciła się o udaną, a także bardzo istotną pozycję.

Piotr Cichoracki

ZBIGNIEW DWORECKI: *Poznańskie i Piłsudski*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008, 358 ss.

Obserwując polski rynek wydawnictw historycznych nietrudno zauważyć, że w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie wzrosła liczba publikacji, poświęconych postaci Józefa Piłsudskiego, co można prawdopodobnie tłumaczyć obchodzoną niedawno okrągłą rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Postać ta od dziesięcioleci przyciąga uwagę wielu historyków i publicystów, nie dziwi więc fakt, że dotychczas napisano o niej bardzo wiele książek i artykułów. Okazuje się jednak, iż w biografii Marszałka wciąż jeszcze istnieją zagadnienia, wymagające nowego, syntetycznego spojrzenia. Z pewnością należy do nich zaliczyć jego trudne relacje z Poznaniem i Wielkopolską. To właśnie im poświęcona jest najnowsza książka Zbigniewa Dworeckiego.

Przygotowując niniejszą monografię, autor zdawał sobie sprawę, iż osoba Piłsudskiego wciąż budzi liczne kontrowersje, a „wśród niektórych mieszkańców Wielkopolski nadal funkcjonuje sporo mitów, nieprawdziwych ocen i złośliwych uwag krytycznych o jego poglądach i działalności. Mają one przeważnie mało wspólnego z rzetelną wiedzą” (s. 5). Fakt ten implikuje praktycznie całą konstrukcję pracy, ponieważ Dworecki, ukazując zdecydowaną dominację akcentów negatywnych w stosunku społeczeństwa wielkopolskiego do komendanta I Brygady, skoncentrował się przede wszystkim na obszernym wyjaśnieniu przyczyn tego zjawiska. Jako punkt wyjścia swoich rozważań przyjął specyficzny, odmienny niż w przypadku innych regionów, charakter tej dzielnicy. Poza znanymi ogólnie cechami zamieszkałej tam ludności zwrócił uwagę na fakt, iż byli oni zorientowani „głównie na tematykę dotyczącą ziem zaboru pruskiego, zaangażowania zamieszkałych tu Polaków w walce w obronie swych własności narodowych oraz propagowania roli (...) ziem zachodnich (...) w dziejach narodu i państwa polskiego” (s. 15). Nie oznaczało to oczywiście, jak słusznie podkreślił Dworecki, że los Kresów Wschodnich nie wzbudzał wśród nich żadnego zainteresowania. Niewątpliwie postrzegali oni jednak w odmienny sposób rolę odrodzonego państwa w Europie Środkowo-Wschodniej oraz cele stojące przed nim, co zostało określone, w sposób być może niezbyt fortunny, jako dominacja idei piastowskiej nad jagiellońską. Okoliczności te miały również wpływ na poglądy polityczne przeważającej części mieszkańców, wśród których dominowała ideologia obozu narodowego. Nie dziwi więc fakt, iż w 1914 r. większość z nich przyjęła „wybuch wojny z wiarą w klęskę Niemiec; ale brano też pod uwagę najgorszą ewentualność: zwycięstwo państw centralnych” (s. 16). Działania podejmowane przez Piłsudskiego nie mogły w związku z tym wzbudzać większego entuzjazmu tamtejszej opinii publicznej, tym bar-

dziej że lokalna prasa komentowała je „w formie wykrzywionej, rzadko nasyconej uzasadnioną krytyką” (s. 40). Trudna do zaakceptowania była także przeszłość dowódcy I Brygady, ponieważ panowało powszechne przekonanie, że „przywództwa w walce o niepodległość nie może objąć działacz socjalistyczny (...), za jakiego uważano Piłsudskiego” (s. 43).

Charakteryzując postawę samego Brygadiera w tym okresie, Dworecki zwrócił uwagę na treść jego poufnej rozmowy z hr. Harrym Kesslerem, do której doszło podczas uwalniania przyszłego Naczelnika Państwa z twierdzy magdeburgskiej. Miał on wówczas oświadczyć, że odrodzona Polska nie zapomni się o tereny zaboru pruskiego. Autor słusznie zaznaczył, iż trudno jednoznacznie przesądzać o szczerości tej wypowiedzi, tym bardziej że były więzień nie złożył żadnych deklaracji na piśmie. Jego zdaniem Piłsudski, unikając zadrażeń w stosunkach z Niemcami, „nie rozumiał w pełni problemu polskich ziem zachodnich”. Uzasadniając swój punkt widzenia Dworecki stwierdził, że „nie można przypisywać tych wypowiedzi przy musowemu (...) położeniu, ponieważ (...) Piłsudski zdawał sobie sprawę z rozwoju sytuacji politycznej i wiedział, że w ciągu najbliższych dni zostanie zwolniony z miejsca odosobnienia” (s. 71-72). Trudno zgodzić się z tą opinią, tym bardziej iż sam autor, charakteryzując jego politykę na stanowisku Naczelnika Państwa, podkreślił wyraźnie, że „w swoich planach odbudowy państwa polskiego nie pomijał ziem zaboru pruskiego, a szczególnie Wielkopolski”. Miały one co prawda stanowić „podarunek” ze strony zwycięskiej koalicji, „Piłsudski próbował jednak tworzyć i tu pewne fakty dokonane, choć czynił to ze skrupulatnym zachowaniem pozorów braku zaangażowania ze strony Warszawy” (s. 81). Najbardziej jaskrawym przykładem, świadczącym o prawdziwości tych słów jest dekret z 28 listopada 1918 r. dotyczący zwołania Sejmu Ustawodawczego. Głosowanie miało się odbyć na wszystkich terenach, do których II Rzeczpospolita rościła sobie pretensje, w tym także w Wielkopolsce. Co więcej, w dokumencie tym uwzględniono również miejscowości, które w skład państwa polskiego weszły dopiero po II wojnie światowej (s. 92). Mimo skierowania głównego wysiłku militarnego w kierunku wschodnim Piłsudski nie lekcewał więc odcinka zachodniego, nie mogąc jednak występować jawnie, „interesował się rozwojem (...) wydarzeń w Wielkopolsce, w tym konspiracyjną działalnością grup niepodległościowych, myślących o powstaniu zbrojnym. Podtrzymywał zapoczątkowaną przez Stanisława Szeptyckiego akcję tworzenia batalionów pogranicznych oraz utrzymywał kontakt z POW z. p. i grupą Palucha w Poznaniu” (s. 93).

Szczególną uwagę warto jednak zwrócić na rozdział poświęcony stosunkowi Piłsudskiego do powstania wielkopolskiego, ponieważ wydarzenie to jest najczęściej wykorzystywane przez przeciwników Naczelnika Państwa w celu ukazania braku jego zainteresowania dla losu Kresów Zachodnich II Rzeczpospolitej. Dworecki, przedstawiając złożoność ówczesnej sytuacji politycznej, dochodzi do jednoznacznego wniosku, że udzielenie przez Warszawę otwartej pomocy walczącej Wielkopolsce było w rzeczywistości niemożliwe z kilku względów. Przede wszystkim wojsko, jakim dysponował ówczesny Piłsudski, było jeszcze stosunkowo nieliczne, „źle wyposażone w broń, sprzęt wojskowy oraz żywność”, podczas gdy na wschodzie stacjonowały liczne, świetnie wyposażone jednostki tzw. *Ober-Ostu*, które w przypadku przekroczenia przez polską armię granicy zaboru pruskiego mogły przyjść z pomocą swoim rodakom. Nieprzypadkowo zresztą Naczelnik Państwa, podobnie jak Naczelna Rada Ludowa, był przeciwny rozszerzaniu powstania w kierunku północnym, poza linię Noteci, ponieważ obawiał się, iż „zamknęłoby ono żołnierzom Ober-Ost powrót do ojczyzny, a to zostałyby uznane za *cassus belli*” (s. 107). Autor zwrócił w tym kontekście uwagę na dosyć charakterystyczny epizod. Otóż w trakcie trwających walk doszło do zdobycia Nakła nad Notecią przez siły powstańcze. Wspomniane powyżej względy polityczne sprawiły jed-

nak, że musiano to miasto opuścić, ponieważ właśnie tamtędy biegła ważna linia kolejowa, którą wycofywano do Niemiec oddziały wojskowe ze wschodu. Dla przeciętnego powstańca podobna decyzja była jednak czymś niezrozumiałym, rodząc nieufność do naczelnego dowódcy, a nawet podejrzenia o zdradę. Należy jednocześnie pamiętać, iż jakkolwiek jawna akcja o charakterze militarnym na rzecz Wielkopolski została poczytana, nie tylko *de facto*, lecz także *de iure*, jako agresja, co mogło pociągnąć za sobą trudne do przewidzenia konsekwencje (s. 107-108). Piłsudski miał więc w tej sprawie związane ręce, a oskarżenia o bezczynność, rzucane pod jego adresem, zdecydowanie mijają się z prawdą. Co więcej, niemieckie środowiska nacjonalistyczne, wspierane przez „koła militarne skupione wokół Hindenburga”, dążyły do ponownego wznowienia walki. Na wieść o tym zaniepokojony Wojciech Korfanty 7 maja 1919 r. wystąpił z wnioskiem o pełną integrację oddziałów wielkopolskich z pozostałą częścią wojsk polskich, dzięki czemu już 1 czerwca gen. Józef Dowbór-Muśnicki został mianowany dowódcą frontu wielkopolskiego. Zdaniem Dworeckiego fakt ten świadczy wyraźnie, że Piłsudski wykażał „wołę zespolenia sił w obronie wyzwolonej części Wielkopolski. Rozważał nawet przetrzucenie z kresów wschodnich (...) części armii polskiej, i to za cenę czasowej utraty ziem na Białorusi”. Zwrócił jednak uwagę, iż o zajętych przez niego stanowisku oraz „podjętych wówczas decyzjach nie wiedziały oczywiście szerokie kręgi społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce. Umacniało to przekonanie (...), że nie reaguje on, lub reaguje w sposób niezadowolający” (s. 124-127). W miarę upływu czasu odczucie to raczej się pogłębiało, z czego Marszałek zdawał sobie sprawę, starając się pozyskać tamtejszych mieszkańców, m.in. kilka razy odwiedzając nie tylko samą stolicę regionu, lecz także wiele innych miejsc. Zabiegi te nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów, a zamach majowy pogłębił jeszcze istniejące różnice. Nie dziwi więc fakt, że 14 maja 1922 r. Piłsudski po raz ostatni przebywał w Poznaniu i jego okolicach. Jego zwolennikom nigdy nie udało się również uzyskać szerszych wpływów w Wielkopolsce, czego dowodzi m.in. przebieg wyborów do Sejmu i Senatu w 1928 r., podczas których nie zdecydowano się tam nawet na utworzenie podstawowych zrębów organizacyjnych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Ogólne dobre wrażenie omawianej pracy psują nieco błędy, nieścisłości oraz uproszczenia, pojawiające się gdzieniegdzie w tekście. Trudno zrozumieć, na jakiej podstawie autor stwierdził, iż do pierwszych kontaktów Piłsudskiego z austriackim wywiadem doszło w 1909 r., skoro z dotychczasowych ustaleń wynika jednoznacznie, że miały one miejsce już trzy lata wcześniej, a rozpoczęły się od wizyty Piłsudskiego i Witolda Jodki-Narkiewicza w sztabie X Korpusu w Przemyślu 29 września 1906 r.¹ Trudno także zgodzić się jednoznacznie z opinią, iż przyszły dowódca I Brygady „w dziedzinie wojskowej nie miał ani przygotowania praktycznego, ani teoretycznego” (s. 44)². Tymczasem Piłsudski w rzeczywistości należał do niezwykle uzdolnionych samouków, prowadzących samodzielnie studia w zakresie historii wojskowości, taktyki działania poszczególnych rodzajów broni *etc.*³ Należy oczywiście pamiętać, iż nie mogło to w pełni zastąpić wyższego wykształcenia wojskowego, co było zresztą wykorzystywane przez jego przeciwników politycznych. Słynna pieśń „Pierwsza Brygada”, nie powstała, jak podaje autor, w 1914 r. (s. 40), lecz znacznie później. Nie sposób także stwierdzić, co kryje się pod sformulowaniem, zgodnie z którym w 1922 r. „Marszałek

¹ Por. np. R. Świątek, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904-1918*, Kraków 1998, s. 375.

² Z. Dworecki, *Poznańskie...*

³ Szerzej na ten temat zob. m.in.: A. Chwałba, *Józef Piłsudski. Historia wojskowości*, Kraków 2007.

był odpowiedzialny (...) za sporo niepowodzeń w polskiej polityce wewnętrznej” (s. 182), ponieważ autor ani jednym słowem nie wspominał, na czym one miały polegać.

Największe kontrowersje mogą jednak budzić uwagi dotyczące zamachu majowego oraz rządów sanacji w Polsce. Zdaniem Dworeckiego w okresie poprzedzającym przewrót powstało wiele tajnych organizacji o charakterze paramilitarnym. Spośród nich „najlepiej zorganizowana i rozbudowana była konspiracja piłsudczyków, wśród których kwitł kult wodza” (s. 197). Niektóre przekazy źródłowe, powstałe jednak wiele lat później, faktycznie zdają się potwierdzać, iż podobne sprzysiężenie w wojsku naprawdę istniało⁴. W rzeczywistości trudno jednak stwierdzić, jak szerokie były jego wpływy, nie wiadomo również, czy działała ono z inspiracji samego Marszałka, czy też była to jedynie oddolna inicjatywa grupy jego zwolenników. Nie są również znane cele, jakie przed sobą stawiało, przebieg późniejszych wydarzeń wskazuje jednak, że chodziło jedynie o umocnienie wpływów „samotnika z Sulejówka” w korpusie oficerskim, a nie o samodzielne przeprowadzenie zamachu stanu. Zresztą nie jest do końca pewne, czy w grę tak naprawdę wchodziło jedno sprzysiężenie, czy też kilka mniejszych, luźno ze sobą powiązanych organizacji. Podobnych niejasności można przytoczyć znacznie więcej, nie sposób więc zrozumieć, na jakiej podstawie Autor twierdzi, że spośród wszystkich istniejących wówczas tajnych związków to właśnie piłsudczycy stworzyli najbardziej rozbudowane struktury. W świetle istniejących przekazów źródłowych nie można także zgodzić się z krótką charakterystyką sytuacji politycznej w okresie przesilenia po ustąpieniu Aleksandra Skrzyńskiego z funkcji premiera. Dworecki, opierając się jedynie na pracach Antoniego Czubińskiego uznał, że to sam Piłsudski, odmawiając wejścia w skład rządu o charakterze centrolewicowym, przyczynił się do powstania kolejnego gabinetu Chjeno – Piasta (s. 203). Nie jest to do końca opinia słuszna, ponieważ Marszałek prowadził w tym czasie dosyć złożoną grę, mającą umożliwić mu powrót do władzy, jednak na własnych warunkach. W tym celu prowadził rozmowy z przedstawicielami wielu stronnictw sejmowych⁵. Inicjatywa ta została jednak storpedowana przez polityków prawicy, którzy niewątpliwie wykazali się w tym przypadku sporym refleksem. Warto również zwrócić uwagę na ciekawą, choć mocno dyskusyjną opinię na temat najbliższych współpracowników Piłsudskiego, wyrażoną – co ciekawe – w kontekście działań, podejmowanych przez władze sanacyjne w województwie poznańskim. Według autora „wykonawcą zleceń Marszałka w administracji był Kazimierz Świtalski, a opiniodawcą najczęściej płk. Sławek” (s. 225). Szkoda, że nie podał on źródła, na podstawie którego oparł tę informację, ponieważ biorąc pod uwagę znaczenie obu wymienionych polityków oraz rolę, jaką odgrywali u boku Piłsudskiego, trudno się z tym stwierdzeniem zgodzić. Dworecki użył także zbyt daleko posuniętego uproszczenia, charakteryzując tzw. pierwszy rząd pułkowników, na czele którego stanął, jak wiadomo, wspomniany wcześniej Świtalski. Stwierdził bowiem, że „ministrowie, łącznie z premierem, stanowili najbardziej zaufaną grupę współpracowników Piłsudskiego” (s. 257-258), podczas gdy w rzeczywistości na czterestu członków gabinetu uwaga ta mogła się w zasadzie odnosić jedynie do pięciu osób. Szkoda, że autor nie ustrzegł się również pewnych

⁴ *Relacja gen. Stanisława Skwarczyńskiego*, w: *Przewrót majowy 1926 r. w relacjach świadków i uczestników. Materiały Instytutu Józefa Piłsudskiego*, pod red. A. Adamczyka, Londyn – Piotrków Trybunalski 2003, s. 221-228; J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1984, s. 15; M. Głowiński, *Mój udział w wypadkach majowych*, „Więź”, R. XIX, 1976, nr 5, s. 104.

⁵ Można się o tym przekonać m.in. na podstawie lektury notatek jednego z jego najbliższych współpracowników. Zob.: K. Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, Warszawa 1992, s. 152, 182.

niefortunnych sformułowań, świadczących o tym, iż książka nie została w pełni dopracowana pod względem stylistycznym.

Pomimo wymienionych powyżej mankamentów, mających jednak charakter drugorzędny, należy wyrazić autorowi uznanie za to, że udało mu się w sposób obiektywny przedstawić wzajemne stosunki pomiędzy mieszkańcami Wielkopolski a Piłsudskim. Trudno się oczywiście spodziewać, iż książka ta ostatecznie rozwieje wszelkie legendy i mity, narosłe wokół polityki, prowadzonej przez Naczelnika Państwa względem ziem zachodnich odrodzonego państwa, z pewnością jednak stanowi już zdecydowany krok w odpowiednim kierunku.

Paweł Duber

JÓZEF OBRĘBSKI: *Polesie. Studia etnologiczne*, t. 1, redakcja naukowa i wstęp Anna Engelking, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2007, 574 ss.

Recenzowana książka jest pierwszym tomem projektowanej serii studiów etnologicznych Józefa Obrębskiego. Oprócz drukowanych już wcześniej artykułów znalazły się w niej teksty nigdy wcześniej niepublikowane. Książka zawiera wszystko, co na temat Polesia Obrębski napisał czy raczej – jak zauważa redaktorka: wszystko co udało się znaleźć w archiwach. Rozprawy zawarte w tomie są efektem intensywnych i szeroko zakrojonych badań terenowych, jakie Obrębski prowadził wraz ze współpracownikami w latach 1934-1936, a następnie w 1937 r. na Polesiu. W dość obszernym wstępie Anna Engelking analizuje metodę badawczą Obrębskiego, jego inspiracje teoretyczne i przyczyny jego zainteresowania się Polesiem. Przybliży również sylwetkę tego niesłusznie zapomnianego uczonego i omawia losy jego poleskich tekstów. Wiele poleskich studiów Obrębskiego przez długi okres pozostało bowiem w rękopisie; natomiast te, które opublikował w latach 30. XX w. nie wzbudziły takiego oddźwięku, na jaki zasługiwały ze względu na swoją merytoryczną zawartość i nie weszły do kanonu lektur socjologicznych i etnograficznych. A szkoda. Obrębskiego warto czytać. Szczególnie godne uwagi są jego rozważania na temat etniczności: chodzi zarówno o teoretyczne refleksje dotyczące grup etnicznych w ogólności, jak i ustalenia odnoszące się do konkretnej grupy, a mianowicie Poleszuków.

Obrębski przedstawiając swoją koncepcję grupy etnicznej zdecydowanie wyprzedził swój czas. Przypuszczalnie nowatorskie ujęcie etniczności stanowiło jeden z czynników niewielkiego zainteresowania tym uczonego. W celu ukazania specyfiki podejścia Obrębskiego warto przytoczyć nieco dłuższy cytat z jego pracy streszczający poglądy przez niego krytykowane.

„Utarło się u nas przekonanie – pisze – że pod pojęciem 'etniczny' rozumieć należy kompleks zagadnień narodowościowych, w który włączamy kwestie językowe, etnograficzne, antropologiczne, paleontologiczne i szereg innych. Takie pojmowanie zagadnień etnicznych czy narodowościowych jest odbiciem najbardziej dziś popularnej koncepcji narodu. Zgodnie z tą koncepcją naród jest pojmowany jako rzeczywistość konkretna, odróżniająca się od innych analogicznych tworów syntezą szeregu właściwości kulturalnych, rasowych, językowych itp. Konsekwencją tego stanowiska jest pogląd, że przyjmując za podstawę analizy odpowiednio wybrane lub zestawione kryteria obiektywne, takie jak rasa, zwyczaje, technika, język itp., można zdefiniować właściwości i odrębności różnych ludów i w tych